Godło z WESTERPLATTE

Rys. M. Kościelniak

Dziesiątki tysięcy turystów zwiedzających co roku Muzeum Marynarki Wojennej w Gdyni z zainteresowaniem ogląda wyeksponowane na dziedzińcu godło państwowe z budynku koszarowego na Westerplatte.

Ciekawa jest historia najcenniejszej zachowanej pamiątki związanej nierozerwalnie z epopeją siedmiodniowych zmagań z hitlerowskim najeźdźcą.

Gdy w połowie 1936 roku przystąpiono do ostatniej fazy prac przy budowie nowego budynku koszarowego na Westerplatte, ogłoszony został równocześnie konkurs na opracowanie projektu płasko-

C.d. na str. 3

Świat Młodych

GAZETA HARCERSKA

Nr 74 (2170) 15 września 1972 r. Cena 50 gr

WIOSKA SZACHISTÓW

● Gdybyście mieli kiedyś okazję odwiedzić wioskę Strebeck w Niemieckiej Republice Demokratycznej, uwagę Waszą zwróciłyby z pewnością znaczki szachowe noszone przez pionierów. Wszyscy mieszkańcy, od przedszkolaków do staruszków, zafascynowani są grą, którą nawet wprowadzono do programów szkolnych. Uczniowie mają obowiązek zdawać egzamin z teorii i praktyki szachów.

Ciekawa jest historia tych tradycji. Otóż przed wieloma wiekami — opowiada legenda — więziono w kamiennej baszcie słowiańskiego księcia. Żeby skrócić sobie czas, nauczył on strażników grać w szachy. Gra szybko się rozpowszechniła zyskując z roku na rok na popularności. Istniał nawet zwyczaj, że narzeczony musiał wygrać swoją żonę... w szachy. (jk)

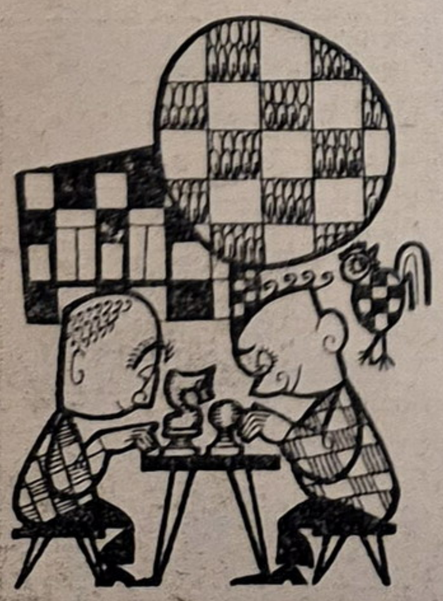

ZA GÓRAMI, ZA LASAMI

nazywam się Paweł MISIUDA

— Mam 12 lat, a właściwie idzie mi 13 rok. Mieszkam w Pszczelinach. Wokół Pszczelin jest tylko las... Tak zaczął swoją opowieść Paweł.

WŚRÓD ZWIERZĄT

PEWNEGO RAZU wracał Paweł z lasu do domu. Coś poruszyło się pod krzakiem. Podszedł bliżej i zobaczył wronę ze złamanym skrzydłem. Ranny ptak łatwo mógł paść ofiarą psów. Zabrał więc wronę do domu. Opatrzył ranę. Na podwórku wybudował specjalne ogrodzenie, aby ptak mógł spokojnie wyzdrowieć. Codziennie przynosił pożywienie i sprawdzał czy rana dobrze się goi. Po 10 dniach ptak pofrunął o własnych siłach.

Ojciec Pawła jest leśniczym. Do jego obowiązków należy m. in. dokarmianie zwierząt. We wszystkich czynnościach z tym związanych pomaga mu syn. Zimą i latem, w pogodę i deszcz, Paweł razem z ojcem wozi karmę daleko w las. Droga jest długa i uciążliwa, ale oglądanie żubrów i jeleni z odległości kilku metrów jest naprawdę

C.d. na str. 3

Samochody »Świata Młodych«

Dziś na str. 4—5 przedstawiamy kilka różnych typów polskich samochodów przystosowanych specjalnie dla potrzeb rolnictwa. Jeden z tych samochodów, widoczny obok, wzbudził ogromne zainteresowanie na Wystawie Rolniczej zorganizowanej w Myślęcinku (pod Bydgoszczą) z okazji Dożynek-72.

Samochód dostawczy «Żuk „R"». Silnik gaźnikowy, górnozaworowy. Moc max 77 KM. Szybkość max. 95 km na godz. Pow. skrzyni ładunkowej 3,10 m². Ciężar własny 1500 kg. Ładowność 875 kg lub 5 osób + 500 kg.

C.d. na str. 4—5

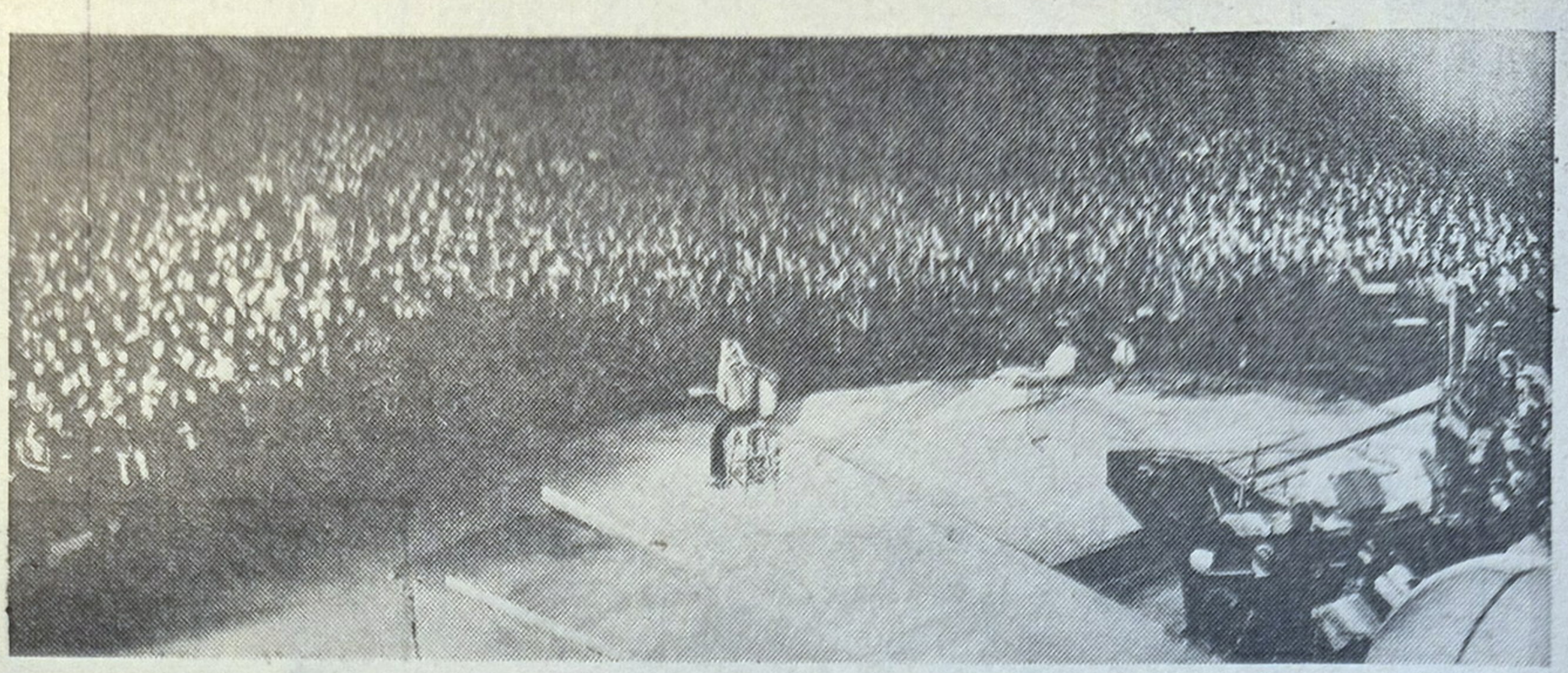

POLSKA KULTURA W ŚWIECIE

Nie ma dziś na świecie kraju, który nie szczyciłby się swoimi artystycznymi i kulturalnymi osiągnięciami. I nie ma kraju, który nie zechciałby podzielić się swymi kulturalnymi sukcesami z innymi.

Polska także utrzymuje kontakty artystyczno-kulturalne z przeszło 100 krajami, w Europie, Azji, Ameryce Północnej, Ameryce Łacińskiej i Australii... Nasza kultura i sztuka znana jest na całym świecie. I jest to powód do dumy.

SIENKIEWICZ NAJPOPULARNIEJSZY!

Według danych statystycznych po 1945 roku ukazało się w świecie blisko 4,5 tys. pozycji wydawniczych polskiej literatury pięknej w przekładzie na 80 języków.

Czy to dużo czy mało? W stosunku do okresu przedwojennego nastąpił w minionym 25-leciu prawie pięciokrotny wzrost liczby przekładów dzieł literatury polskiej.

Kto z polskich pisarzy jest najpopularniejszy w świecie? Henryk Sienkiewicz. Łącznie wydano około 300 pozycji jego dzieł w tłumaczeniu na 50 języków. Następne miejsca zajmują Prus, Mickiewicz, Słowacki, Konopnicka, Rejmont, Żeromski. A z pisarzy współczesnych największą ilość tłumaczeń mają pisarze: Iwaszkiewicz, Lem, Tuwim, Broniewski, Kruczkowski, Putrament, Żukrowski, Fiedler, Dobraczyński i Neverly.

A jak jest z literaturą światową u nas?

Otóż Naczelny Zarząd Wydawnictw obiecuje zwiększyć udział wydawnictw obcych w naszym kraju. Zwłaszcza dotyczy to pozycji najwartościowszych. Jeśli w 1970 roku wydano w Polsce 610 tytułów literatury obcej, to w 1971 roku było już tych tytułów 680. Nieco ubogo przedstawia się przekładowa literatura dziecięca, z 95 tytułów w 1970 roku, spadliśmy na 87 tytułów w roku 1971.

Opracowała:
ALICJA WIELGOŁAWSKA

GRAFIKA, PLAKAT, GOBELINY

Na międzynarodowych imprezach plastycznych odbywających się co 2—3 lata nie brak nigdy Polaków. Nasza plastyka, malarstwo, gobeliny, ludowe rękodzieło, stroje narodowe, sztuka użytkowa i reklamowa wystawiane są na znanych imprezach światowych jak: Biennale Sztuki w Wenecji, Biennale Tkaniny w Lozannie, Międzynarodowe Konkursy Ceramiczne w Peruggi, Biennale Sztuki w Sao Paulo.

Do najwybitniejszych osiągnięć w dziedzinie plastyki należy nasz polski plakat. Takie nazwiska jak Zamecznik, Pałka, Borowczyk, Lenica; znane są w wielu krajach.

Jakie mamy plany? Chcemy np. organizować co roku wystawy twórców o światowej sławie jak: Chagall — Francja; Siqueirosa — Meksyk; Dejnek — ZSRR; Bacon — Anglia; Grundig — NRD. Sprowadzić też chcemy do Polski niektóre imprezy międzynarodowe, jak choćby Biennale Tkaniny z Lozanny. Nie są to jednak przedsięwzięcia łatwe, bo niezwykle kosztowne.

Natomiast to, co możemy już zapisać na koncie imprez stałych, to realizowanie co roku w Warszawie: Wystawy Plastyki Współczesnej z wielu krajów. Organizujemy też Międzynarodowe Targi Grafiki. No i impreza chyba najbardziej popularna to Międzynarodowe Biennale Plakatu, gdzie obok uznanych nazwisk polskich twórców, wystawiają swe prace sławni artyści z całego świata.

Polska ceramika eksportowana jest do wielu krajów Europy.

GWIAZDY KINEMATOGRAFII

Polskie filmy co roku biorą udział aż w 70 Międzynarodowych Festiwalach. Oprócz festiwali, gdzie prezentujemy nasze filmy na konkursach — sprzedajemy je do wielu krajów. Wyeksportowaliśmy np. (w latach 68/70) 232 filmy fabularne i 1182 filmów krótkometrażowych, a sprowadziliśmy 763 filmy fabularne i 1137 krótkometrażowych.

Nasi reżyserzy i aktorzy zyskali uznanie w wielu krajach. Wysoko cenieni za granicą są reżyser Andrzej Wajda, Kazimierz Kutz, Krzysztof Zanussi. Reżyser Kawalerowicz kręci ostatnio film w koprodukcji z Włochami. Mamy wiele takich zagranicznych kooprodukcji na swym koncie. Najczęściej przy produkcji filmów współpracujemy z kinematografią radziecką. Nakręciliśmy wspólnie film: „Za waszą i naszą wolność", „Oczami przyjaciół", „Legenda". Z NRD stworzyliśmy wspólnie film sensacyjno-astronautyczny pt: „Sygnały", w którym gwiazdą była polska aktorka — Irena Karel. Również gwiazdorem w NRD jest Leon Niemczyk.

Do naszych sukcesów wypada zaliczyć polskie seriale telewizyjne. Zwłaszcza „Stawka większa niż życie" pobiła wszelkie rekordy popularności. Znana jest we wszystkich krajach socjalistycznych i skandynawskich. Także triumfy święci serial o „Bolku i Lolku".

A co my sprowadzamy dla naszej telewizji? Nie muszę chyba wam przypominać: „Arsena Lupina", „Bonanzę", „Świętego", „Ostatni lot Albatrosa" — nie mówiąc już o „Dobranockach" i telewizyjnych filmach kryminalnych.

Teatr, muzyka, estrada...

Niełatwo jest sprowadzić do Polski na koncerty wielkiego gwiazdora piosenkarskiego typu Toma Jonesa czy Adamo. Nie dlatego, że nie chcą oni przyjechać do nas, ale że... jesteśmy jeszcze za biedni, bo honoraria za ich koncerty płacić musimy w dewizach. Ale i tak w tym roku zobaczymy niektóre wielkie gwiazdy i zespoły z NRD, ZSRR, Indii, Czechosłowacji...

Nasi piosenkarze w tym roku wyjadą na zagraniczne koncerty estradowe do W. Brytanii, Francji, ZSRR, Bułgarii, NRD, Belgii, NRF. Niektórzy jak Irena Santor, Anna German, czy Jerzy Połomski są zagranicą bardzo popularni.

Polscy muzycy i dyrygenci cieszą się zasłużoną sławą. Kompozycje Lutosławskiego, Bairda, i Pendereckiego grane są w największych filharmoniach świata. W sumie polska muzyka reprezentowana jest na 58 imprezach międzynarodowych. Zaś teatry polskie wezmą udział w 10 festiwalach.

Niektórzy reżyserzy i scenografowie wyjadą za granicę w celu wymiany doświadczeń i tak: w najbliższych dniach wyjeżdża do Helsinek Adam Hanuszkiewicz i Marian Kołodziej, gdzie dla fińskiego teatru opracują sztukę „Wieczór Trzech Króli".

W Polsce gościć będziemy kilka teatrów lalkowych oraz w ramach Festiwalu Teatrów Krajów Socjalistycznych zobaczymy wiele interesujących sztuk obcych dramaturgów.

Dzięki Konkursom Chopinowskim organizowanym w Warszawie muzyka polska znana jest wielu pianistom całego świata. Oto laureat ostatniego Konkursu, Polak — Piotr Paleczny.

nazywam się Paweł MISIUDA

C. d. ze str. 1

dę tego warte. Od ojca Paweł dowiedział się wiele o lesie. Zna tu każdy zakątek. Wie, gdzie przebywają żubry, gdzie ma swoje mateczniki niedźwiedź. Wie też, w której części lasu najłatwiej znaleźć zrzucone przez jelenia rogi...

Niejeden z was marzyłby może o takim życiu w lesie. Ale pewnie znudziłoby się to wam po kilku miesiącach, a tu...

DZIEŃ PO DNIU

...TO SAMO. Do szkoły jest 3 km. Latem można iść pieszo, nawet przyjemnie, bo przez las, ale zimą... Nieraz tak zawieje szosę, że i na nartach nie da rady. Trzeba siedzieć w domu. Można co prawda iść na sanki. Góry są rzeczywiście wyśmienite. Jednak po trzech tygodniach saneczkowanie też przestaje bawić. A zima trwa kilka miesięcy. Telewizja tu nie dociera, bo góry przeszkadzają. Radio też słabo słychać. Kolegów nie ma. Nuda, nuda, nuda...

ŻYCIOWY START

ZAPYTAŁEM PAWŁA kim by chciał być w przyszłości.

— Leśniczym — odpowiedział bez namysłu.

— A dlaczego nie kolejarzem czy lekarzem?

Kolei nigdy nie widział. Nie widział morza ani statków, wielu rzeczy nie zna nawet z obrazków. Jak więc można marzyć o czymś czego nawet nie zna się z opowiadań? Jak można sobie wyobrazić milionowe miasto skoro w Pszczelinach mieszka tylko 50 osób?

Braki w wiadomościach uzupełnia szkoła. Ale i ta nie jest najlepiej zaopatrzona w pomoce naukowe. Jedyną rozrywką, „oknem na świat" staje się harcerstwo. Spośród 19 uczniów — 9 należy do drużyny. Zbiórki odbywają się zaraz po lekcjach. Nie wszyscy mogą w nich uczestniczyć. Ostatni autobus PKS-u odchodzi nieraz o godz. 13, a w domu czeka robota.

— Mama rano wypędza krowy, a ja po szkole spędzam je z pastwiska — — opowiada Bożena, siostra Pawła.

— Jak ojciec przyjedzie ze zwózki drewna to idzie zaraz spać. Nawet koni nie ma siły wyprząc. Wszystko ja muszę zrobić — skarży się Piotrek.

Dzieci są w Bieszczadach traktowane przez rodziców jak dorośli. Nie łączy się to jednak z żadnymi przywilejami. Muszą po prostu pracować na równi z nimi.

PRZY SZOSIE

ZDARZA SIĘ, że w czasie wakacji cywilizacja dociera do Pszczelin. Przyjeżdża tu autokarami wycieczkowymi i samochodami osobowymi. Pszczeliny leżą przecież przy wielkim szlaku turystycznym — Obwodnicy Bieszczadzkiej. Nie raz zatrzyma się samochód a kierowca pyta o drogę. Paweł nie w ciemię bity — do Berechów prosto, na krzyżówce w prawo, będzie z 10 kilometrów — niech nie myślą miastowi, że tu mieszkają ciemniaki.

Jesienią, pod koniec października, pani Czerska, kierowniczka szkoły i jednocześnie drużynowa zarządza dla harcerzy akcję „Nasza okolica". Chodzą dzieci wzdłuż Sanu i zbierają... śmieci. Niestety to, co przywodzi w Bieszczady „cywilizacja" nadaje się tylko do zakopania w ziemi.

KTO NAPISZE DO STUPOSIAN?

W BIESZCZADACH osiedlają się ludzie, którym z różnych powodów trudno jest żyć w rodzinnym miejscu. Tu chcą zarobić trochę pieniędzy, aby móc wrócić do swoich i jakoś się urządzić. Życie ich nie jest lekkie. Muszą się liczyć z każdym groszem. Dzieciom nie kupuje się zabawek ani książek. Czasem od wielkiego święta dostaną cukierki.

W czerwcu b.r. 91 WDH „Jaskółczyn" przekazała dzieciom ze szkoły w Stuposianach gry i zabawki zebrane wśród harcerzy. Dzieci bardzo się ucieszyły. Ale ten skromny dar warszawiaków jest kroplą w morzu potrzeb dzieci bieszczadzkich. Chciałyby poznać trochę więcej świata.

A może napiszecie do nich? Na pewno ucieszą się i odpiszą.

Oto ich adres: Szkoła Podstawowa w Stuposianach, pow. Ustrzyki Dolne.

Tekst i foto: W. JUZWIK

Godło z WESTERPLATTE

C. d. ze str. 1

rzeźby przedstawiającej godło państwowe, które umieszczone być miało nad wejściem do budynku. W konkursie zwyciężył projekt warszawskiego artysty grafika Konrada Srzednickiego, któremu zlecono również wykonanie płaskorzeźby. Specjalny kamień trembowlański — twardy piaskowiec, dostarczono do pracowni, znajdującej się przy ulicy Madalińskiego 23. Prace nad wykonaniem płaskorzeźby trwały około trzech miesięcy. Z chwilą zakończenia prac przy budowie koszar specjalnym transportem dostarczono godło na Westerplatte i umieszczono nad wejściem głównym. Okazale prezentujące się godło było od tej pory świadkiem wszystkich wydarzeń, jakie rozgrywały się na niewielkim półwyspie.

Wraz ze zdradzieckim atakiem na Westerplatte stały się koszary celem zmasowanych nalotów hitlerowskiego lotnictwa. Wybuchające bomby trafiając w budynek przebijały sufity i ściany. Godło jednak pozostało nieuszkodzone, istniało, a jego istnienie podtrzymywało na duchu bohatersko walczącą załogę, pomagało przetrwać.

Po ciężkich siedmiodniowych walkach załoga Westerplatte uległa przemocy wroga. Por. Leon Pająk, dowódca placówki „Prom" obrony Westerplatte, w swojej relacji tak przedstawia rozstanie z godłem: „Blask słońca w oczy i zapach świeżego powietrza nasyconego wonią siarki, rozpalonego żelaza i dymem tlącego się drzewa przywraca mi przytomność. Jestem na placu przed koszarami, obok mnie grupy żołnierzy — wycieńczonych, brudnych, nie ogolonych, smutnych. To moment po kapitulacji załogi, która zbiera się do odmarszu. Na noszach kilku rannych. Reszta rannych z braku noszy podtrzymywana przez kolegów. Całość w jednej zwartej grupie odchodzi. Wzrokiem żegnają godło Polski — Orła Białego, który dziwnym zbiegiem okoliczności pozostał nietknięty, mimo że cała ściana zewnętrzna koszar wyglądała jak sito. Ten fakt zdawał się przemawiać do odchodzących: „Jeszcze Polska nie zginęła".

Godło ocalało, lecz nie uszanował go okupant. Porozbijane, zniszczone, odnalezione zostało już po wyzwoleniu w ruinach budynku koszarowego. We fragmentach dostarczone było do Muzeum Marynarki Wojennej w Gdyni, gdzie po przeprowadzonych zabiegach konserwatorskich stało się jednym z cenniejszych eksponatów.

Konrad Srzednicki projektant i wykonawca godła z Westerplatte dotychczas żyje i mieszka w Krakowie. Ostatnio złożył on wizytę w Muzeum szczerze się ciesząc z wyeksponowania swej pracy wykonanej przed kilkudziesięciu laty, której znaczenie było i jest nadal ogromne.

dr JAROSŁAW RUSAK

Prof. Konrad Srzednicki przy godle z Westerplatte na dziedzińcu Muzeum Marynarki Wojennej w Gdyni.
Foto: Marian Wrzesiński

LEKCJA Z KOMPUTEREM

● Każdy z Was jest jednym z 30—40 uczniów w klasie. Każdemu z Was należy się osobne zainteresowanie nauczyciela. Współczesna oświata zastanawia się, jak pogodzić indywidualne zainteresowania nauczyciela uczniem z powszechnym obowiązkiem szkolnym. Nauczyciel na ogół nie jest w stanie podzielić się na 30 czy 40 równie zaangażowanych części. Ale komputer — owszem, może. Nawet więcej. Tę techniczną możliwość komputerów wykorzystano w eksperymentalnym nauczaniu matematyki w jednej z angielskich szkół podstawowych w Hunslet Moor. W szkole tej zainstalowano dalekopisy połączone z komputerem uniwersytetu w Leeds.

Lekcja z komputerem wygląda w ten sposób, że uczeń wystukuje na dalekopisie swój numer (może to być i nazwisko, ale program dostosowano do oznaczania uczniów numerami). Komputer potwierdza nawiązanie łączności i podaje uczniowi zadanie.

Rozwiązanie przekazuje się znów dalekopisem. Jeśli jest poprawne, uczeń otrzymuje następne zadanie, a jeśli błędne — rozlega się dzwonek. Każda lekcja z komputerem trwa 15 minut, po czym uczeń oddziera z dalekopisu fragment taśmy papierowej, na której zapisane są rozwiązywane przez niego zadania i idzie do „żywego" nauczyciela omówić z nim przebieg lekcji.

I w tym pomaga komputer, który na zakończenie wydrukuje krótką analizę. Ponadto w przypadku powtarzania się charakterystycznych błędów maszyna może urządzić błyskawiczną, gruntowną „powtórkę", przepytując ucznia z problemów, przy których się myli.

Dla ucznia współpracującego z komputerem duże znaczenie ma natychmiastowa analiza błędów (a nie następnego dnia, jak przy normalnym trybie nauczania). Ponadto elektroniczny nauczyciel odznacza się nieskazitelną cierpliwością, jest niezmęczony i obiektywny.

(jk).

Polska miała własnego IKARA

Marzenia człowieka o zdobyciu sztuki unoszenia się ptasim sposobem w powietrzu swoimi początkami sięgają czasów mitycznych legend starożytnych Greków.

Znana jest legenda o Dedalu, który dla siebie i swego syna Ikara sporządził z piór ptasich sklejonych woskiem olbrzymie skrzydła, przy pomocy których mieli zamiar przebyć dużą przestrzeń powietrzną. Ikar co prawda runął na ziemię i zabił się, ale Dedal doleciał do miejsca przeznaczenia.

Ta fascynująca legenda przez wiele wieków odbierała sen najprzedniejszym w historii mędrcom świata.

Pod koniec piętnastego wieku, Włoch, genialny przedstawiciel epoki Odrodzenia, niezwykle wszechstronny artysta i uczony, Leonardo da Vinci (1452—1519) wiele uwagi poświęcał sztuce latania. Próbował budować skrzydła, które poruszane rękami człowieka pozwalałyby mu unosić się nad ziemią.

W historii dociekań nad sztuką latania nie obeszło się i bez fanatyków polskich.

W XVII w. profesor Akademii Krakowskiej Imci Pan Łukasz Piotrowski, rodem z Podlasia, oczytany, jak na profesora tej miary przystało w historii przeróżnych wynalazków, zapragnął popróbować sztuki latania.

Kupuje od górali specjalnie w tym celu odławiane orły, zdobywa kilka oswojonych sokołów, bocianów i jastrzębi oraz osobiście hoduje w mieszkaniu mnóstwo nietoperzy. Prowadzi wieloletnie i pracochłonne badania nad budową skrzydeł, ich rozpiętością w stosunku do ciężaru i wielkości ciała, wszystkie wygięcia i sposób przymocowania do tułowia. W detalicznych obserwacjach lotów ptaków udaje się wiele razy w góry Karpackie, aby tam z bliska obserwować lot orłów.

Wszystkie swoje spostrzeżenia niezmordowanie, przez wiele lat dokumentuje, opisuje, rysuje i oblicza. Wreszcie, po zdobyciu tą drogą rozległej wiedzy o tajemnicach ptasich lotów, buduje olbrzymie skrzydła z piór orlich, sokolich i jedwabiu. Owładnięty pasją przedsięwzięcia, w czasie swej pracy nikogo u siebie nie przyjmuje, unika rozmów z ludźmi.

Na tym tle wokół osoby Imci Piotrowskiego powstawały liczne plotki i posądzenie o rzekome konszachty z diabłami. Z podpatrzonych skrycie prac profesora uknuto nawet przypuszczenie, że profesor konstruuje jakąś diabelską machinę, na której do piekła w odwiedziny się wybiera.

Wreszcie w roku 1640, gdy król Władysław IV zapowiedział swój przyjazd w odwiedziny do Krakowa, profesor postanowił wystąpić ze swym wynalazkiem publicznie.

Za uzyskanym od króla pozwoleniem, w nocy, potajemnie i przy pomocy kilku pachołków, przeniesiono skrzydła do wieży Mariackiego kościoła. Rankiem ogłoszono, że o 4 godz. po południu odbędzie się na rynku widowisko, jakiego nie tylko w Krakowie, ale i na całym świecie nigdy jeszcze nie oglądano. Na tę wieść wszystkie sklepy, kramy i warsztaty w dniu tym znacznie wcześniej zamknięto i cała ludność zbiegła się na rynek.

Kiedy zegar na ratuszu wybił godzinę czwartą, dziesięciu heroldów zadęło w trąby. Uczyniła się cisza. Mistrz ceremonii zawołał gromkim głosem:

„Miłościwy królu! Oto pewien uczony obywatel naszego miasta pragnie ukazać publicznie, że człowiek nie tylko po ziemi stąpać może, po rzekach i morzach pływać, ale i w powietrzu utrzymać się jest zdolen, tak samo, jako ptaszkowie silni i wielcy, co skrzydłami prując powietrze, pod niebiosa ulatują. Ukaż się mości profesorze!" I wskazał na wieżę kościoła Mariackiego.

Na to wezwanie w oknie wieży ukazał się Piotrowski. Uniósł ramiona i rozwinął olbrzymie skrzydła przymocowane do ramion i nóg. Przed tłumem uka-

„ATLANT I" w morskich głębinach

ICHTIOLODZY twierdzą, że ryby morskie poławiane przemysłowo „zmądrzały". Dawniej ławica zupełnym spokojem reagowała na narzędzia połowów ciągnione przez statek, a obecnie już po 2—3 trałowaniach ryby starają się umknąć z rejonu połowu.

Potrzebne więc są narzędzia połowów, których by się ryby nie bały. Opracowaniem ich zajmuje się biuro doświadczalno-konstruktorskie Ministerstwa Gospodarki Rybnej ZSRR. Od niedawna wypróbowuje się nowe narzędzia połowów na różnych łowiskach świata. W doświadczeniach tych pomaga także nowy sprzęt do obserwacji podwodnej — batyskaf ze specjalnym urządzeniem telewizyjnym.

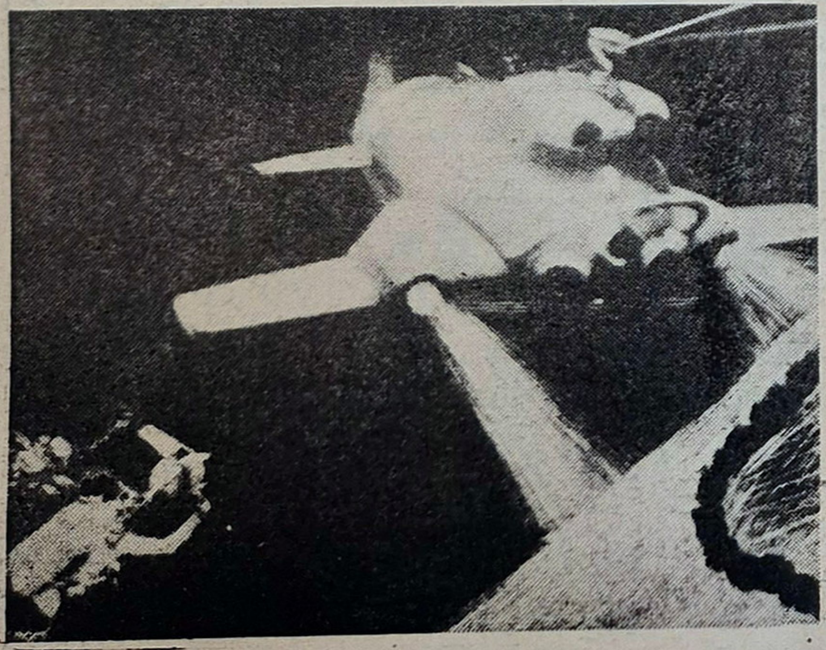

Na średnich i dużych głębokościach badacze pracowali w batyskafie „Atlant I". Ten oryginalny aparat jest zaopatrzony we wszelkie narzędzia do obserwacji zarówno ryb, jak też pracy trałów. Wyniki obserwacji pomagają w korekcie sprzętu do połowów. W biurze konstruktorskim opracowano głębokościowe urządzenie telewizyjne, które pozwoli badać charakter gruntu w rejonach łowisk, ryby, faunę i florę morską. Urządzenie to zdawało pierwszy egzamin podczas rejsu trawlera doświadczalnego „Eksperyment I".

Na zdjęciu: Batyskaf „Atlant I" w morskich głębinach. (jk)

zał się człowiek-ptak, człowiek — nietoperz i stał tak chwilę, mając u stóp swoich rynek, całe miasto i tysiące zamarłych w bezruchu obserwatorów. Po chwilowej koncentracji w tej pełnej grozy i niepewności pozie — gwałtownym ruchem odbił się od parapetu i skoczył. Początkowo leci w dół — sekunda jedna, druga — nagle załopotały skrzydła i Piotrowski zawisł w powietrzu, nieruchomo. Kilka uderzeń skrzydłami i powoli wzbija się ku górze, coraz wyżej i wyżej — ponad wieżą Mariacką i domami, okrąża cały rynek, zniża się i lekko ląduje na specjalnie przygotowanym pomoście.

Tłum eksploduje lawiną okrzyków, zachwytu i zdziwienia, przerywa kordon miejskiej straży i królewskich gwardzistów i wdziera się na pomost, bowiem każdy pragnie z bliska zobaczyć i dotknąć cudowne skrzydła.

Efekt owych spontanicznych emocji był taki, że kiedy straże po zaciętej walce oczyściły pomost i wydobyły lotnika z rąk tłumu, skrzydła znajdowały się w żałosnym stanie — były zupełnie połamane i odarte z piór. Dzieło wielu lat pracy było tak zniszczone, że nie nadawało się już do naprawy.

Ten żałosny finał eksperymentu sprawił, że w kilka miesięcy potem profesor Piotrowski zmarł ze zgryzoty. Taki był lot krakowskiego Ikara — pierwszego polskiego lotnika.

BRONISŁAW KOCHMAŃSKI
Rys. M. Kościelniak

Angielscy naśladowcy Ikara

W Wielkiej Brytanii dużym powodzeniem cieszą się zawody, polegające na lataniu przy pomocy skonstruowanych przez siebie skrzydeł. Zawody te odbywają się na moście rzecznym w obecności licznie zgromadzonych widzów. Niestety, niewielu następcom Ikara udało się przefrunąć chociaż kilka metrów, większość z nich spadała od razu do wody. Bywało również tak, że częstokroć skrzydła były szybsze od zawodnika. Na starcie stanęło wiele osób. Wśród nich była młodzież i ludzie dorośli.

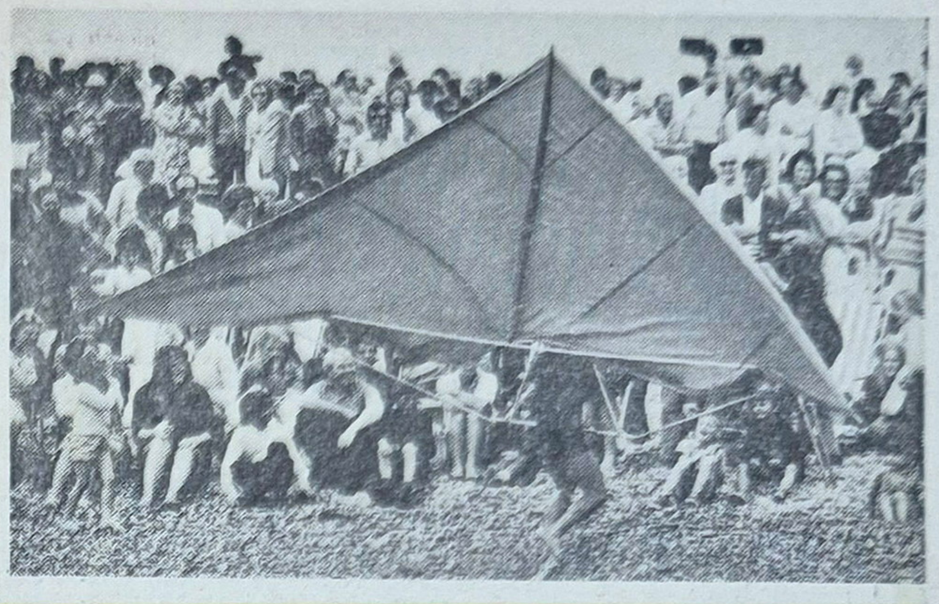

Tajemnica pisma Inków

W świecie nauki długo panowała teoria, iż Inkowie z Ameryki Środkowej i Południowej pomimo wysoko rozwiniętej cywilizacji znali jedynie wstępną formę pisma, jaką był „kipu" — system węzełków na różnokolorowych sznurkach, używanych przez mędrców, wodzów, osoby prowadzące prywatną korespondencję. System tego rodzaju z trudem tylko może być uważany za namiastkę piśmiennictwa, do którego zdaniem naukowców Inkowie nie dorośli.

Pogląd ten jednak uległ zmianie, gdy profesor Uniwersytetu w Tübingen (NRF) Thomas Barthel odkrył na nadesłanych mu z muzeum w Limie (Peru) kielichach, wazach i innych rodzajach ceramiki różnobarwne ornamenty i rysunki figur geometrycznych, w wielu wypadkach powtarzające się. Uczony doszedł do przekonania, że są to znaki, którymi posługiwali się Inkowie w charakterze pisma. Z czterystu — odkrył na razie 75. Zdaniem profesora Inkowie używali rysunków i symboli dla określenia gór, morza, ognia, obrzędów kulturowych.

Pismo nie doczekało się rozwoju i uległo zanikowi po inwazji hiszpańskich konkwistadorów. Zaciekawia w nim podobieństwo z najdawniejszymi, sięgającymi trzeciego tysiąclecia przed naszą erą i wieków pierwszej dynastii Starego Państwa w Egipcie, hieroglifami pikatograficznymi. (jk)

SAMOCHODY „Świata Młodych"

SAMOCHÓD DLA WSI

(dokończenie ze str. 1)

A więc nasz przemysł samochodowy zaczyna coraz śmielej wprowadzać na rynek coraz to nowsze typy samochodów do różnych celów. Na pojazdy prezentowane obok i na 1 stronie „Świata Młodych" od dawna czekali rolnicy i ogrodnicy. Rozbudowa i unowocześnienie gospodarstw rolnych nie jest bowiem możliwe bez zapewnienia rolnikom stosunkowo niedrogich, masowo produkowanych i sprzedawnych na dogodnych warunkach — środków transportu. Czasy, kiedy to na wsi królowały motocykle — przechodzą więc do przeszłości...

Tekst i foto:
JERZY DĄBROWSKI

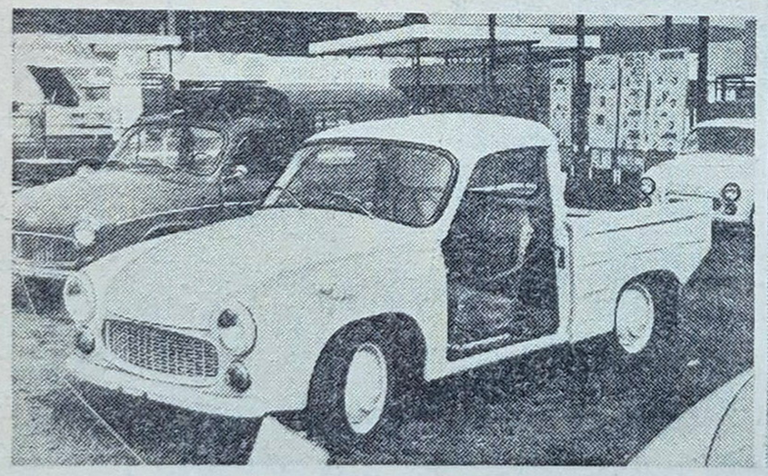

1. SAMOCHÓD TOWAROWO-OSOBOWY SYRENA R-20. Silnik gaźnikowy, 2-suwowy. Moc max. 40 KM. Szybkość max. 100 km na godz. Powierzchnia skrzyni ładunkowej 2 m², ciężar własny 785 kg. Ładowność 500 kg, lub 2 osoby + 350 kg. Początek produkcji — 1972 r. W wersji typowej samochód zamiast drzwi posiada zabezpieczenie pasem.

2. SAMOCHOD OSOBOWO-TOWAROWY BOSTO. Silnik gaźnikowy, 2-suwowy. Moc max. 40 KM. Szybkość max. 105 km na godz. Ładowność: 1 osoba + 500 kg lub 5 osób +200 kg. Ciężar pojazdu 950 kg. Samochód bardzo się podobał, dyskusję wzbudziło tylko umieszczenie zapasowego koła na dachu szoferki.

3 SAMOCHOD DOSTAWCZY NA BAZIE POLSKIEGO FIATA. Silnik 1500, 4-suwowy, górnozaworowy, 4-cylindrowy. Moc max. 70 KM. Szybkość max. 125 km na godz. Ciężar własny 1040 kg. Dopuszczalne obciążenie: 2 osoby + 380 kg. Powierzchnia ładunkowa około 2,5 m².

4. TE SAME DANE TECHNICZNE CO U POPRZEDNIEGO TYPU lecz zamiast osłony z półprzezroczystego sztucznego tworzywa — drabinki z desek. Jest to więc furgon. Dwa ostatnie samochody wzbudziły najwięcej uwag krytycznych. Twierdzono, iż są one za delikatne i za drogie jak na potrzeby i możliwości finansowe rolników.

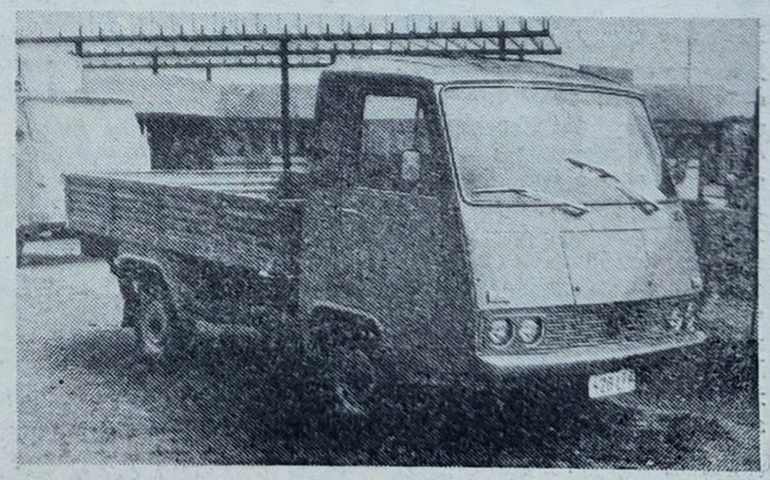

5. SAMOCHÓD DOSTAWCZY „42" SKRZYNIOWY. Silnik gaźnikowy, górnozaworowy. Moc max. 82 KM. Szybkość max. 95 km na godz. Powierzchnia skrzyni ładunkowej 6,04 m² Ciężar własny 1700 kg. Ładowność 1600 kg. Najwięcej pochwał wzbudziła bardzo ładna, nowoczesna sylwetka tego samochodu.

TELEFON ZAUFANIA

4

STANISŁAWA PLATÓWNA

Rys. J. Rocki

Prawda, była ostatnio bardzo zajęta Moniką. Wprawdzie dziewczynka czuła się już zupełnie dobrze, ale oboje z mężem wciąż lękali się, wciąż obserwowali dziecko w obawie, że zauważą jakieś niepożądane objawy.

Może właśnie wtedy Stefan pozostawiony sam sobie powziął decyzję? Ale dlaczego nie przyznał się, że wie, dlaczego nie zapytał, nie zwierzył się ze swojego odkrycia? Jak dotąd, mówił jej o wszystkim lub prawie wszystkim... Nagle pani Anna drgnęła.

Przypomniała sobie z całą wyrazistością moment, gdy Stefan wszedł do kuchni i powiedział:

— Chciałbym z tobą pomówić, mam ważną sprawę...

Zbagatelizowała wówczas jego słowa, prawie ich nie dosłyszała, cała pochłonięta myślami o Monice przebywającej w szpitalu. Odpowiedziała:

— Później, Stefku, teraz nie mam czasu. Musiała bowiem jeszcze utrzeć marchewkę i zanieść Monice do szpitala wyciśnięty sok...

A jeżeli właśnie wtedy Stefan chciał powiedzieć matce o wszystkim, jeśli ona sama, wprawdzie nieświadomie, w tym mu przeszkodziła?

Drżała, machinalnie sięgnęła po leżącą na ziemi domową kurtkę męża i okryła nią plecy. Ale drżała dalej. Napisał: „Nienawidzę kłamców". To prawda, okłamali go, zataili przed nim mały fragment jego życiorysu, te kilka miesięcy spędzone w Domu Dziecka. Ale przecież chcieli jak najlepiej, skłamali dla jego dobra. Wtedy zdawało się im, że tak właśnie powinni postąpić. Po co Stefan miał wiedzieć, że był dzieckiem niechcianym, że matka porzuciła go tak jak porzuca się uciążliwy bagaż? Po co miał żyć z poczuciem krzywdy, ze świadomością, że różni się od innych dzieci? Oprócz najbliższej rodziny nikt nie miał pojęcia, że adoptowali Stefana. Wśród znajomych w Lublinie już kilka miesięcy przed wyjazdem ogłosili, że Anna spodziewa się dziecka. Wyjechali do Wrocławia i w stosownym czasie wysłali kilka listów do przyjaciół z wiadomością, że mają syna. Wszystko przewidzieli, obliczyli, obmyślili starannie, wydawało się, że tajemnicy nikt nie może odkryć. A jednak... Ktoś dowiedział się prawdy i był na tyle podły, że odsłonił ją przed Stefanem.

Pani Anna przymknęła zmęczone oczy i raz jeszcze przebiegła myślą krótką listę osób, które znały ich tajemnicę. Jej ojciec, staruszek dobiegający osiemdziesiątki, uwielbiający wnuka, starsza siostra, szwagier, matka Tomasza, nie żyjący już ojciec, dwaj młodsi bracia, ukochana siostra Wiktoria, siostra ojca, która pierwsza wiedziała o wszystkim i rozstrzygała ich wątpliwości — wszyscy ci ludzie stali poza podejrzeniami, żadne z nich nie pisnęłoby ani słowa! Wszyscy przecież pochwalali decyzję Anny i jej męża, nie padło ani jedno krytyczne zdanie, gdy

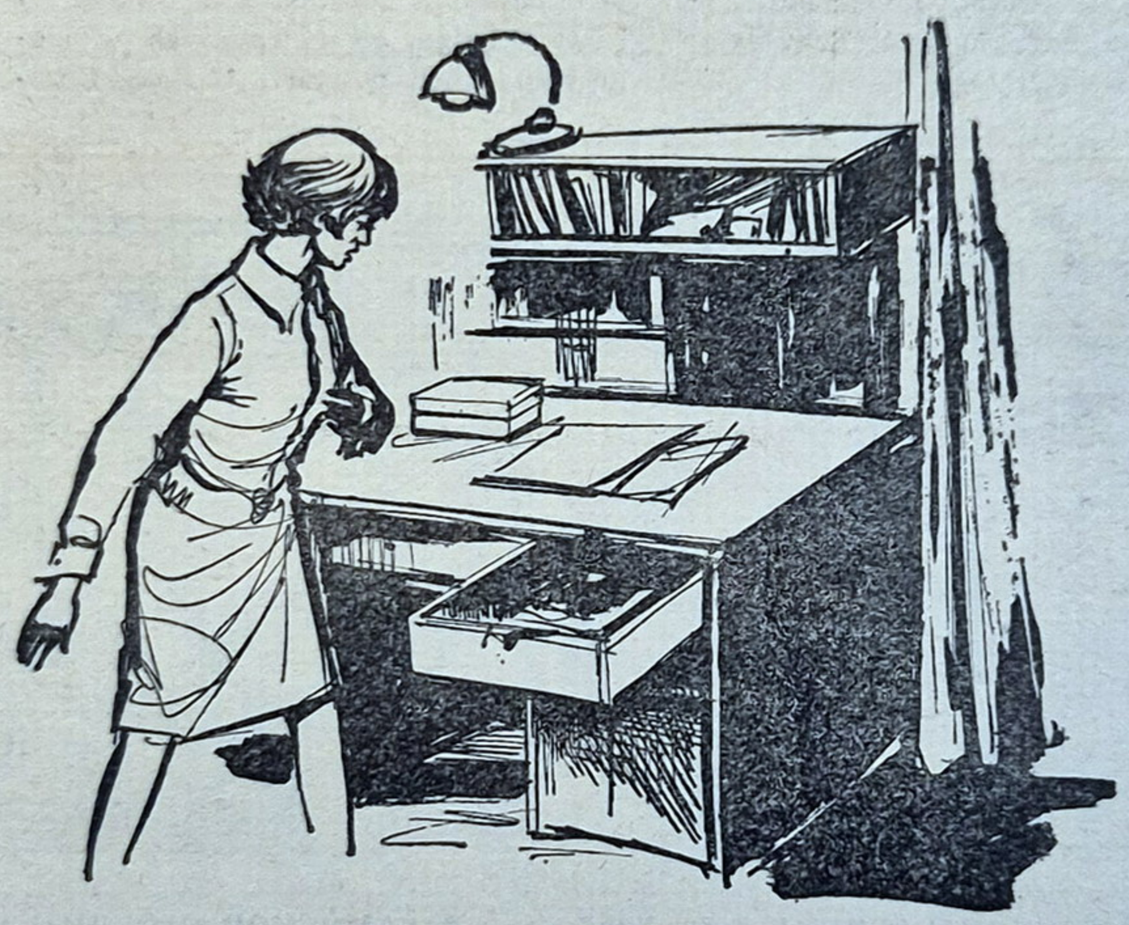

po latach daremnego wyczekiwania, po długich kosztownych kuracjach, które nie zdały się na nic, wreszcie po stanowczej diagnozie lekarzy zdecydowali się na adoptowanie dziecka.

Anna czuła, że nie mogłaby bardziej kochać Stefka, gdyby był jej rodzonym synem. I Tomasz... jaki był szczęśliwy pchając wózek z malutkim Stefciem lub wnosząc go na rękach do pokoju i pokazując gościom.

— Wykapany ojciec! — wykrzykiwali znajomi, a Tomasz był po prostu wniebowzięty.

Dziwnym zbiegiem okoliczności Stefan miał jasną czuprynę jak tata, a jego granatowe ślepka niemowlęcia przybrały z czasem czarny kolor i upodobniły się do oczu Tomasza.

Dla Tomasza nic nie było uciążliwe, niemiłe, trudne, jeśli chodziło o dziecko. Po prostu rwał się do zastępowania żony w codziennych czynnościach, z rozkoszą asystował przy kąpieli, bez szemrania pomagał prać pieluchy, zrywał się w nocy na pierwsze stęknięcie małego. A potem, gdy chłopak podrósł... znosił mu kosztowne zabawki, kupował ubranka, sam rezygnował ze wszystkiego, byle Stefan nie odczuł najmniejszego braku. Godzinami bawił się z synem, czytał mu książki, rysował, opowiadał...

Pani Anna przez kilka lat nie pracowała, bo mąż nawet słyszeć nie chciał o oddaniu dziecka do żłobka. Zresztą i ona wolała zostać w domu i cieszyć się urokami macierzyństwa. Było im trochę ciężko, jedna pensja z trudem starczała na wszystko, zadłużyli się nawet, ale to nie miało znaczenia wobec faktu, że posiadali własne, śliczne, zdrowe i kochane dziecko.

Stefan miał dziesięć lat, gdy urodziła się Monika. Początkowo rodzice nie śmieli wierzyć w niespodziewane szczęście, przecież kilku wybitnych specjalistów orzekło, że Anna nigdy nie będzie mogła mieć dziecka, że pobyt w obozie pozostawił trwałe zmiany. Pomylili się. Może właśnie dlatego Tomasz... Nie, nie zmienił się w stosunku do Stefana, kochał go nadal, ale Monika zajęła pierwsze miejsce w jego sercu. Zresztą wszyscy łącznie ze Stefkiem tańczyli tak jak im zagrała czarnowłosa, pyzata dziewuszka. Kochali ją bardzo, była taka malutka, śmieszna i miła.

A jednak chłopiec ostatnimi czasy zmienił się bardzo, głównie wobec ojca. Stał się chłodniejszy, oszczędniejszy w okazywaniu serdeczności, przywiązania, czasami odnosił się doń wręcz niechętnie. Oboje rodzice kładli to na karb dojrzewania, wpływu kolegów, lektury. Pani Anna starała się jednak odnosić do syna ze zdwojoną serdecznością, by teraz, gdy miała własną, przez siebie urodzoną córeczkę, nie wzbudzać w chłopcu nawet cienia zazdrości. I Stefan to chyba rozumiał. Powiedział jej kiedyś:

— Ty jesteś prawdziwa mama. Gdybyś miała dziesięcioro dzieci, wszystkie kochałabyś jednakowo, prawda?

Czy rzeczywiście umiała obdzielić oboje dzieci równą miłością? Czy nie zbliżała się do Moniki z tą cudowną świadomością, że bierze w ręce istotkę złożoną ze swojej krwi, ze swego ciała, część siebie samej? Czyżby to rozumiał, wyczuwał? Nie, to niemożliwe, absolutnie niemożliwe! Ukrywała starannie swoje przeżycia związane z urodzeniem Moniki, nawet Tomasz nie wiedział o wszystkim.

Zegar wybił jakąś godzinę. Podniosła głowę, spojrzała. Była piąta. Więc przesiedziała w tym fotelu prawie całą noc? Nie czuła senności, dygotała tylko trochę wstrząsana dreszczami. Przemogła się, wstała, ogarnęła uważnym spojrzeniem pokój. Trzeba koniecznie posprzątać, niedługo obudzi się Monika, dziecko nie może wiedzieć, co zaszło w domu. Podeszła do biblioteczki, zaczęła zbierać rozrzucone książki, upychała je byle jak na półkach, później będzie czas na porządne ułożenie. Odsunęła fotel, by dostać się do biurka i nagle cała krew odpłynęła jej od twarzy.

Jak mogła wcześniej nie zauważyć? Gdzie miała oczy? No tak, Tomasz zasłonił biurko wysokim oparciem krzesła, nie chciał, by spostrzegła rozbitą, wyłamaną szufladę. Ciemna politura pękła na całej długości, zamek był porysowany, blat wyszczerbiony i nadłamany. Czy to w tej szufladzie Tomek trzymał ważne papiery i dokumenty? Owszem zielona teczka z metrykami leżała na wierzchu nietknięta... Czego więc Stefan szukał, co chciał zdobyć, czego pragnął tak silnie, że nie cofnął się przed włamaniem? Pieniędzy? Nigdy nie trzymali w domu większych sum, skromne oszczędności składali w PKO, Stefan wiedział o tym. Zresztą nie opróżnił nawet własnej skarbonki, nie o pieniądze mu chodziło. A więc może szukał dowodów? Chciał się upewnić? Przecież nie mógł nic znaleźć, absolutnie nic!

Nagle pani Anna zaczęła gorączkowo przerzucać stertę papierów i drobiazgów zalegających biurko. Teraz uprzytomniła sobie, co jej mąż trzymał pod kluczem, nieraz drżała, że Stefan dobierze się do zamkniętej szuflady, chłopcy lubią bawić się bronią.

C.d.n.

„ŚWIAT MŁODYCH" — GAZETA HARCERSKA — ukazuje się we wtorki i piątki. REDAGUJE ZESPÓŁ. Red. nacz. JERZY MAJKA. tel. 21-15-61. Sekretarz redakcji — 28-25-48. Sekretariat administracji — 21-15-61. Wydawnictwo „PRASA MŁODZIEŻOWA I SPORTOWA" RSW „Prasa" Warszawa, ul. Bagatela 14. Dyrektor Wydawnictwa tel. 28-09-73. Dział Wydawniczy, tel. — 29-35-52. Biuro Ogłoszeń — Warszawa, ul. Bagatela 14, tel. — 21-21-29. Druk: Prasowe Zakłady Graficzne RSW „Prasa" W-wa, ul. Marszałkowska 3/5. Prenumerata miesięczna zł 4.30, kwartalna zł 13.00. Wpłaty przyjmują Urzędy Pocztowe i listonosze wiejscy do dnia 15 każdego miesiąca. Wpłat dokonywać można również na konto PKO Nr I-1-100020 — Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw „Ruch" W-wa ul. Towarowa 28 do dnia 10 miesiąca poprzedzającego okres prenumeraty. Prenumeratę ze zleceniem wysyłki za granicę, która jest o 40 proc. droższa od prenumeraty krajowej przyjmuje Biuro Kolportażu Wydawnictw Zagranicznych „Ruch" Warszawa ul. Wronia 23, konto PKO I-6-100024. Sprzedaż egzemplarzy numerów zdezaktualizowanych, na uprzednie pisemne zamówienia prowadzi Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw „Ruch" Warszawa ul. Towarowa 28. ADRES REDAKCJI: WARSZAWA, UL. ŚW. KOTARSKA 24. Niezamówionych materiałów redakcja nie zwraca.
Zam. 3532. A-66.

MASZYNA I REKORDY

● Radzieccy dziennikarze spróbowali ustalić sportowe horoskopy z udziałem maszyny matematycznej. Zebrali wszystkie rekordy, poczynając od roku 1912, w trzech dyscyplinach: pływaniu na 200 m stylem klasycznym kobiet, trójboju ciężkoatletycznym i skoku wzwyż. Przy nazwisku zawodnika wpisano takie dane jak: wzrost, waga, objętość klatki piersiowej... Liczby te wysłano do centrum obliczeniowego Akademii Nauk ZSRR.

— Chcieliśmy wiedzieć, czy można na tej podstawie przewidzieć rekordy roku 2000? — napisali dziennikarze.

Kandydat nauk matematycznych Aleksandra Pietrowa i aspirant Borys Suszkow zakodowali dane na specjalnych perforatorach, włączono maszynę i... odczytano natychmiast rezultat. Maszyna odpowiedziała: pływaczka pokona 200 m stylem klasycznym w czasie 2:37,3, sztangista podniesie 660 kg, skoczek zaś pokona poprzeczkę na wysokości 2,40 m. Średni wzrost sportowca roku 2000 — 185 cm, średnia waga 70—85 kg., obwód klatki piersiowej 50—95 cm.

(jk)

CENTRALNA PALARNIA TYTONIU

Tegoroczny cykl reportaży wyssanych z palca rozpoczęłam od złożenia wizyty Wacusiowi Pomyślunko.

— Dzień dobry Wacusiu, czy wynalazłeś coś nowego?

— Na czym polega system centralnego ogrzewania w wielkich miastach, sądzę, że jest obywatelce redaktor wiadomy.

— Sądzę, że tak. Z elektrociepłowni podziemnymi rurami płynie gorąca woda do kaloryferów, zainstalowanych w mieszkaniach. Powietrze „ocierające się" o żeberka grzejników nagrzewa się i rozchodzi po lokalu.

— Prawidłowo. Na tej samej zasadzie oparłem mój wynalazek CPT. Otóż w każdym osiedlu zostanie zbudowana Centralna Palarnia Tytoniu. Dym będzie się zbierał w olbrzymich zbiornikach tzw. dymoternach, skąd przez filtry nikotynowe będzie tłoczony podziemnymi rurami do wszystkich odbiorców.

Wyloty rur zakończone będą kranikami i fifkowymi ustnikami. Odbiorca chcąc „zapalić papierosa" jedynie przyłoży usta i odkręci kranik. Wychodzący pod ciśnieniem dymek wedrze się natychmiast do najgłębszych zakamarków płuc i uszczęśliwi odbiorcę. Reszta pokoju nie zostanie zadymiona, bo odbiorca przyjmie tylko taką dawkę dymu, jaką mogą wchłonąć jego płuca. A więc jaka olbrzymia oszczędność dymu w porównaniu z dzisiejszym paleniem, kiedy to całe kłęby ulatują bezużytecznie w górę tworząc z atmosfery dymosferę!

Oczywiście, jeśli wszyscy mieszkańcy „palą" wtedy dym wypuszczamy wprost na pokój, i wszyscy, łącznie z psem, niemowlęciem i papużką, wdychają dymek.

Zbyteczne staną się fabryki papierosów, które zamieni się na wytwórnię cukierków. W Centralnej Palarni liście tytoniowe wprost z pola będzie palił w specjalnym piecu wyszkolony palacz. Jeden palacz zastąpi 10 tys. dotychczasowych nałogowców.

W miarę rozwoju Cepetenów uruchomi się paleniska tytoniu fajkowego i cygar. W dalszych latach do mieszkań doprowadzi się przewody dymu luksusowego i importowanego.

Odpadną kłopoty z szukaniem drobnych na kupno papierosów. Co miesiąc zjawi się u odbiorcy inkasent, który odczyta dymomierz i wystawi rachunek.

— Dobrze — wtrąciłam, ale co będą palić uczniowie wybiegający ze szkoły na dużą przerwę i kryjący się z papierosami po bramach sąsiednich domów? Jaki dym będą wciągać turyści w górach, którym szkodzi czyste górskie powietrze? — zapytałam.

— Pomyślałam i o tym. Uruchomi się produkcję gotowego dymu w puszkach. Będą dwa rodzaje konserw dymnych. Małe „jednosztachnięciowe" — właśnie dla uczniów — i „dziesięciosztachnięciowe" dla turystów.

— Pozwól, mam jeszcze jedno zastrzeżenie do twego pomysłu. Wielu młodocianych pali papierosy jedynie po to, aby wykazać swą dorosłość. Zabranie im z ust peta i danie na to miejsce blaszanej puszki, przyznasz...

— Puszki będą miały wizerunki czerstwego, opalonego, uśmiechniętego supermena, z napisem wychodzącym z jego ust: „TO JEST NIE TO!" Trzymanie takiej puszki zaakcentuje nie tylko dorosłość wdychającego, ale i przynależność jego do ludzi o wyższym stopniu cywilizacji.

ALICJA WSZYSTKOWIEM

— Oczywiście. Centralną Palarnię Tytoniu.

— ??? — zdziwiłam się oczami.

Obecnie, aby zapalić papierosa musimy biec do budki, szukać zapałek, nie wszędzie wolno palić, a i kosztuje palenie dość dużo. Centralny system palenia eliminuje te niedogodności.

— ??? — zdziwiłam się otwarciem ust.

TU ODCIĄĆ

Z e skraju lasu, na sygnał Czerwonej Chmury, ruszyli Indianie do szaleńczego ataku. Wiedzieli, że po pierwszej salwie żołnierzy zza wozów, będą mieli wystarczającą ilość czasu, by dotrzeć do oszańcowania. Zawsze bowiem konieczna była przerwa na powtórne nabicie żołnierskiej broni.

Ale tym razem Czerwona Chmura i jego wojownicy straszliwie się zawiedli. Nowe wielostrzałowe karabiny, strzelające bardzo szybko, siały śmierć wśród nacierających Dakotów. Oblężeni strzelali bez przerw. Wódz zrozumiał, że musi zmienić taktykę. Ale nie pomogło nawet słynne indiańskie czołganie się, nie pomogło dzielenie się na grupy i odciąganie uwagi oblężonych. Czerwona Chmura poniósł ogromne straty i musiał ustąpić.

Była to pierwsza duża porażka słynnego wodza. Przyczyniła się ona znaczenie do obniżenia jego autorytetu i znaczenia. Ale wódz nie zaprzestał oblegania Fortu Kearny.

29 kwietnia w Forcie Laramie spotkała się z Czerwoną Chmurą komisja rządowa. Wódz przedstawił swoje warunki: szlak karawanowy przez dolinę rzeki Powder ma być zniesiony, wojskowe placówki zlikwidowane. W zamian za to wojownicy Czerwonej Chmury nie będą przeszkadzać w budowie linii kolejowej Northern Pacific. Komisja przyjęła warunki. Ale Czerwona Chmura nie wierzył białym. Podpisał traktat dopiero 6 grudnia 1868 roku, gdy wojsko wycofało się z posterunków. Tego dnia Czerwona Chmura i Szalony Koń pierwsi wkroczyli do opustoszałego Fortu Kearny. Pod wieczór wycofali się na okoliczne wzgorza. Przed nimi, strzelając iskrami, płonęły zabudowania twierdzy. Znikały ślady białych na prastarej indiańskiej ziemi. Nie na zawsze jednak.

WÓDZ SZALONY KOŃ

Na zasadzie umowy zawartej w Forcie Laramie, obszar gór Black Hills w stanie Dakota został przyznany Indianom „dopóki płynąć będą rzeki i rosnąć będzie trawa". Był to w rzeczywistości wielki rezerwat, do którego musieli przenieść się Indianie.

Ale w 1874 roku na tereny indiańskie wkroczył z wojskiem generał Custer. Wyprawa ta po-

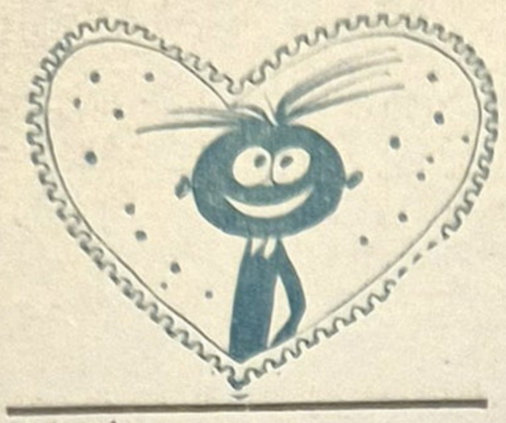

Redaguje:
WŁODZIMIERZ LEWIŃSKI

Cześć!

Coraz częściej znajduję w Waszych listach opinie, że moje życie bez Rzepinki nie jest wiele warte. Zapewne, kryje się w tym ziarno prawdy i choć zaczyna się właśnie jesień a nie wiosna — postanowiłem wreszcie ten problem rozwiązać!

Życie nie jest idyllą, przedstawiona Wam przeze mnie w n-rze 64 Rzepinka dała mi kosza. Zakochała się beznadziejnie w Tutusie de ZOO. Domyślacie się z pewnością jak trudno mi było Was rozśmieszać po takim przeżyciu! Na szczęście nic nie trwa wiecznie i oto Marta Kumorek przysłała mi wizerunek nowej ślicznej Rzepinki.

Szczęśliwie złożyło się, że Iwona Kornasiewicz przysłała mi bukiecik zasuszonych kwiatków dzięki którym moje oświadczyny zrobiły piorunujące wrażenie. Od tej pory w bardziej uroczystych okolicznościach będziemy występować razem. Oto nasze rodzinne zdjęcie.

W dalszym ciągu nadsyłacie wiele niezłych humorystycznych skojarzeń. Waldek Ryba twierdzi na przykład, że słowo TRANSPORT powinno oznaczać tran spożywany przez sportowców.

Interesujący „rozbiór" jednego wyrazu przesłał Andrzej Stawski

TATARAK

TA, TATA, TARA, ARA, AR, ARAK, RAK.

Wszystkie te wyrazy następują po sobie w doskonałej kolejności.

*

Taką oto anegdotę nadesłał Stasiek Kamiuński:

Trener szkockiej drużyny piłkarskiej przed meczem udziela wskazówek zawodnikom:

— *Pamiętajcie, że macie nie tylko śledzić z uwagą przeciwnika, ale jednocześnie nie spuszczać oczu z piłki! Kosztuje dwa funty!!*

*

Kochani! Pamiętajcie o ogłoszonej przeze mnie zabawie w „ZNAKI DLA DRAKI". Przysyłajcie rysowane propozycje!

Czekam na Wasze listy
Wasz (zakochany w Rzepince)
RZEP

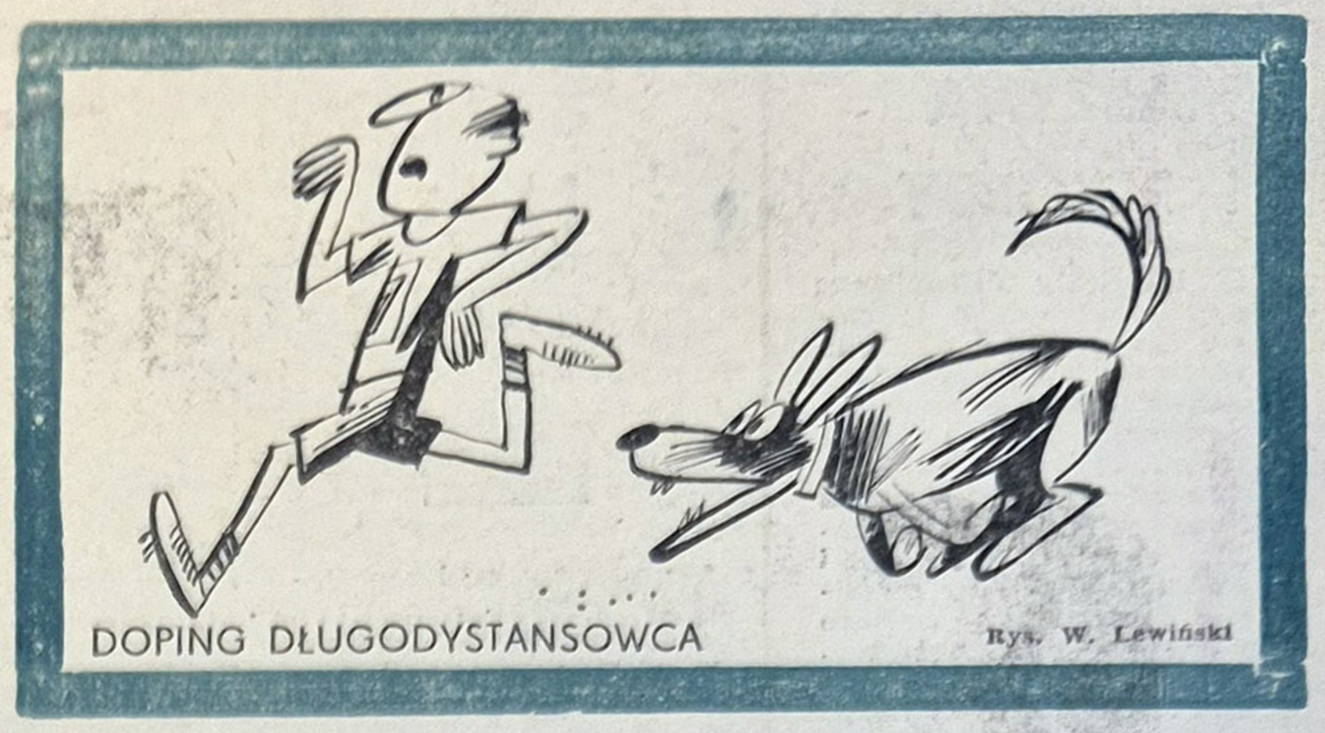

DOPING DŁUGODYSTANSOWCA

Rys. W. Lewiński

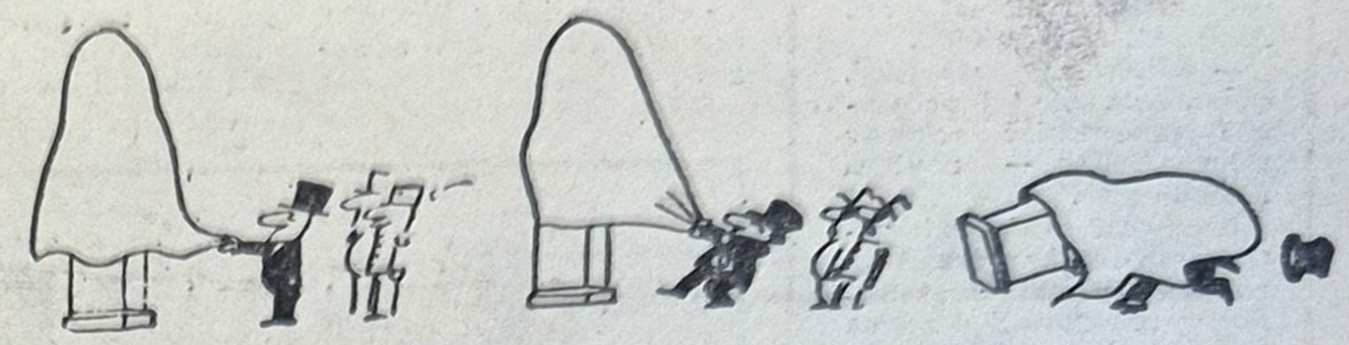

Wyszperał Irek Szydłowski

WYSZPERANE DLA RZEPA

— Proszę się nie bać. Zastosujemy miejscowe znieczulenie...
— Och, tylko nie miejscowe! Niech pan zastosuje zagraniczne znieczulenie. Ja zapłacę!

Wyszperał XY

— Ile dał pan sobie wyrwać?
— Dwieście złotych...

Wyszperała Eulalia Kobylarz

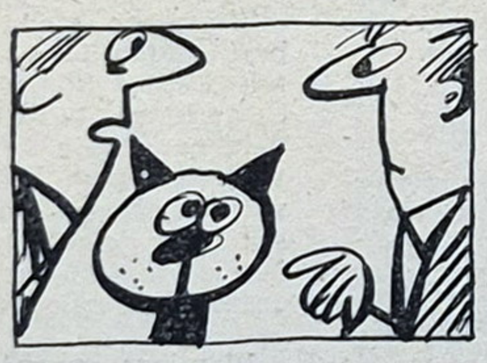

— Czy to buldog?
— Między innymi.

Wszperał S. A.

— Mówiłeś, że jesteś nocnym stróżem, a tymczasem śpisz w domu...
— Tak, bo ja biorę robotę do domu.

Wyszperał Stasiek Witkowski

— Trzy piętra w osiem i trzy dziesiąte sekundy, no, no, wspaniały wynik!

Wyszperała Małgosia Kamińska

Nagrodę „SZPERACZA TYGODNIA" otrzymuje tajemniczy S.A. oczywiście honorowo, bo nie podpisał się w liście.

TU ODCIĄĆ

MAŁA KSIĘGA INDIAN STR. 24

szukiwała terenów złotodajnych. Wkrótce nad brzegami rzeki Dakoty zaroiło się od poszukiwaczy-awanturników: rozpoczęła się słynna gorączka złota. Wtedy prawie wszyscy Indianie opuścili rezerwat i zaczęli otwarcie walczyć z napływającymi wciąż białymi. W zimie 1875 roku rząd polecił Indianom w ciągu miesiąca powrócić na obszar rezerwatu. Ale gniew Indian był już za wielki, znaczna ich część nie usłuchała polecenia.

1 marca 1876 r. przeciwko Indianom wysłano silną ekspedycję pod wodzą generała Cooka. Po szesnastu dniach marszu przez zaśnieżoną prerię wojskowi zwiadowcy odkryli indiańskie obozowisko. Sześć szwadronów kawalerii pod wodzą kpt. Reynoldsa rzuciło się o świcie na obozowisko: Indianie musieli się wycofać. Żołnierze zdobyli namioty i konie.

Indianie, którzy stanowili oddział Szalonego Konia, przystąpili wkrótce do kontrataku. Szalony Koń doskonale zdawał sobie sprawę, że musi odbić namioty i konie, bo inaczej jego wojownicy i ich rodziny zginą z zimna i głodu. Nagłymi atakami zmusił oddział Reynoldsa do odwrotu, który przekształcił się w pospieszną ucieczkę do obozu gen. Cooka. Było to pierwsze poważne zwycięstwo Szalonego Konia. Wkrótce cała karna ekspedycja musiała się wycofać z terenu Indian.

Ale już w czerwcu wyruszyły wojska białych ponownie przeciwko wojownikom Szalonego Konia. Ale śmiały i mądry wódz nie dał się zaskoczyć: Indianie napadli na nie spodziewające się tego szwadrony kawalerii i piechoty gen. Cooka. Po całodziennej walce wojsko musiało się wycofać — Szalony Koń zwyciężył po raz drugi.